

Ja i szkoła.

Wspomnienia mgr inż. Bożeny Mayer-Gawron,
uczennicy Technikum Mechanicznego im. Szczepana Humberta,
nauczycielki i dyrektora ZSM nr 1 w latach 2009-2016

Odkąd pamiętam, podczas spotkań rodzinnych czy to w Bochni u babci Rozalii Mayerowej (bardzo zwracała uwagę, by do niej mówiono Mayerowa, a mnie uczyła, że ja jestem Mayerówna) czy w Krakowie w mieszkaniu wujka Kazika przy ulicy Studenckiej lub u nas w domu najpierw przy ulicy Karmelickiej, a potem na Azorach, zawsze pojawiał się temat szkoły, padało słowo technikum. Ponieważ byłam tak zwanym „wyskrobkiem rodzinnym” i dzieliła mnie duża różnica lat między moimi siostrami: Małgorzatą i Teresą, kuzynkami: Krystyną i Barbarą, córkami Kazimierza Mayera nie rozumiałam o czym oni rozmawiają, co to jest to technikum, o jakiej szkole oni mówią, dlaczego wujek jest zły, że Kazik, siostrzeniec Kazimierza Mayera z Wałbrzycha ma kłopoty w technikum. Wolałam bardziej jak wspominali swoją młodość, Lwów, majątek rodzinny w Jaworowie pod Lwowem. Ich świat w moich oczach był pełen bibelotów z lat dwudziestolecia Polski, były stare rękawiczki, koronki, parasolki i ... kapelusze, torebki. Miłość do kapeluszy, torebek i jak się potem okazało do techniki pozostała we mnie do dzisiaj.

Szkoła podstawowa, ośmioletnia szybko przeminęła i miałam podjąć decyzję życiową co dalej ... Kiedy ja byłam w szkole podstawowej moja siostra Teresa była uczennicą Technikum Mechanicznego (1967-1972), na kierunku budowy maszyn. Wychowawcą był mgr Kazimierz Habrat. I tak oto przenikała przeze mnie atmosfera technikum, lęk przed wymagającym wychowawcą, matematykiem, a potem moim przyjacielem Kazimierzem Habratem. Dla moich rodziców, wujka było jasne, że ja o ścisłych zainteresowaniach (w ich oczach) muszę iść do technikum. A ja, a ja kochałam plastykę i chciałam iść do liceum plastycznego w Krakowie. Zainteresowania plastyczne miałam po tacie, który uczęszczał krótko we Lwowie do szkoły plastycznej i przez II-gą wojnę światową i okupację sowiecką jej nie skończył. Wujek też był dobry w rysunku, zwłaszcza w rysunku technicznym. Dzisiaj powiedziałabym, że Zarząd Rodziny zadecydował: tu pięć lat i tam pięć lat (to znaczy w liceum plastycznym), a w technikum zdobędzie dobry zawód, a tam może zrobią z niej wariatkę.

Pamiętam, że ogromnym przeżyciem dla mnie było przyniesienie dokumentów do szkoły, wujek je długo oglądał, pokazywał moje oceny swoim zastępcom Stanisławowi Hobotowi, Zbyszkowi Lechowi. Mówił do nich bardzo poważnym głosem, że chyba sobie nie poradzę. Strasznie się bałam ich. Wokół nas był duży ruch. Mnóstwo ludzi przewijało się przez gabinet, drzwi z gabinetu prowadziły do sekretariatu, z sekretariatu do jakiegoś następnego gabinetu, potem do następnego pokoju i wreszcie do pokoju nauczycielskiego. Wszystkie te pokoje były przechodnie i bardzo wysokie. Robiło to specyficzne wrażenie. I tak od 1 września 1975 r. stałam się uczennicą technikum, klasy budowy maszyn o symbolu Ba, moją wychowawczynią była mgr inż. Maria Sowa, późniejszy dyrektor Zespołu Szkół Mechanicznych nr 1 i azymut mojej kariery zawodowej, pedagogicznej. Klasę równoległą budowy maszyn, tylko męską prowadził mgr Kazimierz Habrat. Aż dziwne, że Rodzina nie załatwiła mi byłego wychowawcy mojej siostry, bardzo dobrego matematyka. W klasie mojej były dziewczęta, na początku było nas 5: Danką, Dorotą, Haliną, Anką i ja Bożena. Pod koniec klasy pierwszej odeszła Danką, przeniosła się z Krakowa do innego miasta, jej tato był wojskowym. Do matury dotarliśmy trzy: Anka, Halina i ja. Dorota miała przerwę roczną, skończyła rok po nas i to z bardzo dobrymi ocenami. Podziwiam ją, wspaniale dzieliła

obowiązki matki i uczennicy, tym bardziej, że codziennie dojeżdżała z Wieliczki, z miejscowości Zabawa, co w latach 70-tych PRL-u nie było łatwe.

Zaczynając edukację w szkole średniej trafiłam na reformę szkolnictwa zawodowego. Z perspektywy czasu, powiem, że zawsze traślałam na jakąś reformę i tak jest do dzisiaj. Ostatnia reforma, która mnie dopadła, to reforma emerytalna, przedłużenie wieku emerytalnego. Ale wracając do reformy szkolnej moja klasa 1 Ba i równoległa Kazia Habrata 1 Bb mieliśmy dwa wiodące przedmioty zawodowe: podstawy konstrukcji maszyn i technologię mechaniczną, które zawierały bardzo szerokie treści nauczania. Moja siostra miała bardzo wiele przedmiotów zawodowych. Ja w podstawach konstrukcji maszyn miałam rysunek techniczny, mechanikę techniczną, pasowania i pomiary, wytrzymałość materiałów, konstrukcje mechaniczne itp. Technologia mechaniczna obejmowała wszystkie procesy technologii wytwarzania części maszyn, montażu, demontażu, kontroli jakości, nowe technologie wytwarzania części maszyn i urządzeń. Taka sama eksperymentalna klasa była w Warszawie. Co miesiąc poddawano nas różnym testom, sprawdzianom. Później obecność osób wizytujących, kontrolujących, sprawdzających naszą wiedzę nie robiła na nas żadnego wrażenia. W dalszym latach technikum dochodziły inne przedmioty zawodowej jak teoria mechanizmów, elektrotechnika techniczna. Mieliśmy również praktyki zawodowe w Zakładach Szablowskiego, Instytucie Obróbki Skrawaniem, zajęcia specjalizacyjne w przemyśle. Można powiedzieć, że trzy lata spędziłam w Zakładach Szablowskiego, mieliśmy możliwość bardzo dobrze poznać zakład, jego pracowników i później zdecydować czy chcemy tak pracować jako młoda kadra techniczna z pierwszym tytułem technik mechanik. Od samego początku pobytu mojego w szkole miałam wrażenie, że chłopcy z innych klas patrzyli na mnie badawczo, nauczyciele też, jedni zadawali pytania: czy ja to wnuczka dyrektora Mayera, a może córka, potem dowiadywali się, że ja jestem bratanicą dyrektora.

Nie byłam jedyną ważną osobą w tym czasie w szkole. W tym czasie do szkoły chodziła córka Stanisława Hobota, wicedyrektora szkoły i późniejszego dyrektora ZSM nr 1, syn Anny Piątkowskiej, nauczycielki od ważnego przedmiotu maturalnego propedeutyka. W czasie, kiedy chodziłam do szkoły przez pierwsze trzy lata wujek był dyrektorem, potem stanowisko objął Stanisław Hobot. Kiedy widziałam, że prawym skrzydłem korytarza szkolnego idzie wujek, ja schodziłam lewym. Nie lubiałam spotkań z wujkiem na korytarzu szkolnym, bo miałam wrażenie, że wszyscy się na nas gapią. Zawsze w technikum w klasie i wobec nauczycieli musiałam udowodnić, że mam tę wiedzę, że nie otrzymuję ocen po znajomości – i to było najgorsze. W sumie byłam szczęśliwa jak skończyłam technikum. Między naszą klasą, a klasą Kazia Habrata była duża rywalizacja, dlaczego? - nie potrafię powiedzieć. Nasze dwie klasy nie lubiały się. Może dlatego, że byliśmy wiecznie poddawani różnym testom, że byliśmy wiecznie porównywani. Ja w klasie Bb miałam kilku przyjaciół, z Heńkiem Ostachowskim, najlepszym uczniem klasy Bb przyjaźnimy się do dzisiaj, razem działamy w Stowarzyszeniu Absolwentów i Przyjaciół ZSM nr 1 „Mayerówka”. Oboje byliśmy typowani przez szkołę za bardzo dobre wyniki w nauce na wyższą uczelnię. Ja mogłam studiować na każdej uczelni technicznej w Polsce, wybrałam Politechnikę Krakowską, a Heniek był typowany na Politechnikę Krakowską. Moi koledzy z klasy przyjaźnili się bardzo z chłopakami z równoległej klasy odlewniczej (wychowawczynią była mgr Danuta Kruk). Wracam do wątku typowania najlepszego absolwenta technikum na wyższe uczelnie. Nie wiem kiedy to się zaczęło i kiedy to się skończyło, ale był taki czas, że najlepsi absolwenci technikum mogli być typowani na uczelnie techniczne. I tak córka pana dyrektora Stanisława Hobota była typowana na Politechnikę Krakowską, na Wydział Architektury, musiała tylko zdać egzamin z rysunku i została studentką architektury. W trzeciej klasie technikum wróciły do mnie zainteresowania plastyczne, może dlatego, że sama projektowałam sobie stroje, szyłam, haftowałam robiłam na drutach, na szydełku, co w czasach komunizmu było wspaniałym darem zaradności, dzisiaj powiedzielibyśmy przedsiębiorczości. Mogłam się wyróżniać z masy ludu pracującego, jednakowo ubierającego się, przede wszystkim w kolorach szarych. Zapraęnęłam iść w ślady Hobotówny. I byłam już

tak blisko, wiedziałam, że muszę zdać tylko egzamin z rysunku, a resztę przedmiotów egzaminacyjnych przy typowaniu ze szkoły będę miała zaliczonych. Od trzeciej klasy technikum ćwiczyłam odręczny plastyczno-architektoniczny rysunek. Rysowałam martwą naturę, postacie antyczne, robiłam projekty budynków. Pojawił się problem, rysunek techniczny, zawodowy zniszczył moją odręczną kreskę. Za dużo w ostatnich latach rysowałam z wykorzystaniem przyrządów. Ale przewyciężyłam to, mnóstwo czasu zabierał mi rysunek. I tu nagle zmieniają się przepisy, można być typowanym na wyższą uczelnię, ale trzeba iść na studia zgodnie z kierunkiem ukończonym. Marzenia o architekturze się skończyły. Wiedziałam, że jeśli nie skorzystam z szansy dostania się na uczelnię techniczną, to nie ucząc się do egzaminów wstępnych mogę zdać egzamin z rysunku na architekturę, ale nie zdać egzaminu z matematyki, fizyki i języka obcego. Zakres egzaminów wstępnych na uczelnie wyższe wykraczał po za treści nauczania szkoły średniej, a w dodatku na architekturę było po 5-10 chętnych na jedno miejsce. Kolejny raz musiałam zrezygnować z marzeń i iść za słowem rozsądku. Bardzo namawiała mnie moja wychowawczyni: Maria Sowa, bym nie zrezygnowała z typowania na uczelnie przez szkołę. Miałam iść na wydział mechaniczny, potem przenieść się na wydział budownictwa, potem zdać egzamin z rysunku odręcznego i przenieść się potem na architekturę. Plan był prosty, ale wykonanie było trudniejsze. Zostałam na mechanicznym, byłam jedyna kobietą na moim kierunku, na roku byliśmy tylko trzy. Dwie Beata i Barbara pracują dzisiaj na Politechnice Krakowskiej, na Wydziale Mechanicznym. A ja poszłam w kierunku edukacji zawodowej, szkoły średniej, tak się wtedy mówiło.

Swoje zainteresowania plastyczne realizowałam w szkole podczas różnych akademii, uroczystości, bali studniówkowych wykonując dekoracje, zaproszenia, plakaty. Nie żałuję podjętych decyzji zawodowych, ale zawsze zastanawiam się, co by było innego w moim życiu, kiedy skończyłabym liceum plastyczne, czy architekturę. Miłość do plastyki, sztuki przekazałam swojemu synowi Arkadiuszowi, skończył Liceum Plastyczne w Wiśniczu (kierunek renowacji zabytków), kończy Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie (kierunek formy przemysłowe). Miłość do przedmiotów ścisłych, do techniki przekazałam córce Urszuli, absolwentce II LO w Krakowie (klasa matematyczno-chemiczna), studentce trzeciego roku AGH (kierunek mechatronika).

Karierę zawodową nauczyciela kształcenia zawodowego rozpoczęłam w 1986 r. w Zasadniczej Szkole Zawodowej w Proszowicach. Byłam jedynym nauczycielem przedmiotów zawodowych, specjalistą ściągniętym do pracy w Proszowicach. Uczyłam wszystkich przedmiotów zawodowych w zawodach: mechanik pojazdów samochodowych, ślusarz, stolarz, blacharz samochodowy, a nawet rysunku w zawodzie fryzjer.

Do Krakowa wróciłam w 2004 roku, kiedy moi rodzice wymagali opieki, i kiedy moja wychowawczyni, ówczesna pani dyrektor ZSM nr 1 zaproponowała mi pracę nauczyciela informatyki. Zawsze podnosiłam kwalifikacje zawodowe, bo bałam się kolejnych reform kształcenia zawodowego, które polegały na zmniejszaniu godzin przedmiotów zawodowych. Do 2004 r. zdobyłam uprawnienia w nauczaniu informatyki, matematyki, przedsiębiorczości. Po 24 latach powróciłam do Zespołu Szkół Mechanicznych nr 1. W gronie pedagogicznym spotkałam jeszcze wielu moich nauczycieli, którzy stali się później moimi kolegami. Ale powrót nie był łatwy. To nie była ta szkoła jaką pamiętałam, młodzież też nie ta. W pierwszych tygodniach pracy szkoła przypominała mi amerykańską szkołę publiczną. Uczniowie w szkole młodzieżowej (technikum po zsz, liceum profilowane) byli bardzo trudni. Uczniowie, których uczyłam w zasadniczej szkole zawodowej na „tak zwanej prowincji” byli aniołami. Moi poprzedni uczniowie sprzęt informatyczny, komputery traktowali jak coś świętego, uczyli się informatyki, nie traktowali komputerów jako maszyny do gier. Tu w mojej dawnej szkole technicznej, szkole z tradycjami zawodowymi uczniowie nie chcieli się czegoś nauczyć, interesował ich tylko internet. Wymagało to ode mnie ogromnej pracy pedagogicznej by ich zainteresować zagadnieniami informatycznymi, programowaniem. Odpoczywałam w Policealnym Studium Zawodowym w zawodzie technik informatyk. W drugim roku kiedy uczyłam tylko w PSZ po południu szkoła wydawała mi się

bardzo przyjazna, ale była inna, niż ta, którą ja pamiętałam. Od 2005 r. zaczęłam pracę w Kuratorium Oświaty w Krakowie jako wizytator ds. kształcenia zawodowego, a potem też od współpracy międzynarodowej. I wtedy przychodziłam do szkoły już jako wizytator. Nigdy nie przypuszczałam, że los szykuje mi kolejną niespodziankę, nowe zadanie.

1 września 2009 r. wróciłam do Zespołu Szkół Mechanicznych nr 1 im. Szczepana Humberta jako dyrektor szkoły. Moja koncepcja pracy pedagogiczno-wychowawczej ZSM nr 1 przedstawiona na konkursie na dyrektora szkoły zawierała moje marzenia, wyobrażenia o tej szkole, jaka ona powinna być, jak należy zmienić jej wizerunek ze szkoły lokalnej na regionalną czy nawet międzynarodową.

Zarządzanie szkołą z wieloletnią historią, tradycją, w budynku ponad 100-letnim, przy niżu demograficznym, w czasie negatywnego spostrzegania szkolnictwa zawodowego w Polsce, ciągłych, niedoskonałych reformach jest bardzo trudne. Czuje w sobie odpowiedzialność za wspańnięte lata szkoły, dług wdzięczności wobec moich nauczycieli, pedagogów, którzy mnie uczyli, wychowywali, kształtowali, wobec poprzedników dyrektorów ZSM nr 1, odpowiedzialność za szkołę wobec wujka, jego grono pedagogiczne i byłych absolwentów tej szkoły. Praca na rzecz szkoły pochłonięła mnie bardzo. Nawet stwierdzę, że zajęła dużą część w moim życiu rodzinnym. Czy to dobrze, czy to źle oceni historia. Dzisiaj mogę powiedzieć, że do roli bycia nauczycielem, czy nawet dyrektorem przygotowali mnie nauczyciele tej szkoły. Bardzo dziękuję wychowawczyni Marlenie Sowie za wskazywanie drogi, za wprowadzenie mnie do zawodu nauczyciela; Śp. Elżbiecie Filipek dziękuję, że podtrzymywała we mnie płomień miłości do sztuki; Annie Krzyżak dziękuję, że nauczyłam mnie miłości do teatru, sztuki, rozwijała wrażliwość na słowo pisane, uczyła pisać, zaznaczała ogromną ważność bycia inżynierem humanistą; dziękuję Annie Koreckiej, która nauczyła mnie języka niemieckiego, który był i jest bardzo przydatny w moim życiu zawodowym; dziękuję Halinie Magierze, że chemia w jej wykonaniu była prosta i ciekawa; dziękuję Ryszardowi Wrońskiemu za wysoką jakość nauczania przedmiotów zawodowych, za wiedzę zawodową, którą trochę rozwinęłam na wydziale mechanicznym, za zeszyty szkolne, które wykorzystywałam na studiach i z których korzysta dzisiaj moja córka robiąc projekty z podstaw konstrukcji maszyn; dziękuję Jerzemu Dąbrowskiemu, że był naszym nauczycielem „Prawda”, że sprawował nade mną opiekę pedagogiczną, był moim metodykiem na początku pracy pedagogicznej, motywował mnie do uzyskania stopni specjalizacji zawodowej; dziękuję Śp. Tadeuszowi Lewińskiemu za zainteresowanie mnie elektroniką, elektrotechniką, za kulturę prowadzenia zajęć, za dotrzymywanie ustaleń zawartych z uczniami; Aleksandrze Goik i Zofii Bielak za zajęcia z matematyki, za kształtowanie logicznego myślenia; Śp. Helenie Trybulec za wyrozumiałość w oporze uczenia się języka rosyjskiego; Zofii Roszkowskiej, że próbowała mnie do fizyki przekonać; Michałowi Dorohinickiemu za stres, który przygotował mnie do życia dorosłego; Śp. Annie Piątkowskiej dziękuję za wzorzec bycia kobietą na szpilkach, w kapeluszu, kobietą z klasą i papierosem Carmenem, a Krystynie Jordan, że była przy mnie w pierwszych latach bycia nauczycielem w ZSM nr 1 i dyrektorem.

Bożena Mayer-Gawron

uczennica 5 Ba (1975-1980), nauczycielka
i dyrektor w ZSM nr 1 w latach (2009-2016)